

dzeń religijnych; kiedy rozwiozłość podnieca; żywi i pomnaża, kiedy z wielką względnością i pobożaniem postępuje w karceniu dzikich wybryków przeciwko autorom dobrych pism, lecz skoro w tych najmniejsze przekroczenie spostrzeże, natychmiast wszelkiej surowości w ukaraniu ich używa! Obłudnicy żądają oni wolności ale dla siebie; fałszem jest ich twierdzenie, jakoby żądali wolnego kościoła; żądają jego niewolnictwa, bo jakżeby inaczej można sobie wytłomaczyć ową bezwstydną ich śmiałość, którą się kuszą poddawać najwyższą władzę kościoła i Stolicy Apostolskiej nadaną jej przez Jezusa Chrystusa pod rozporządzenie władzy świeckiej i ośmielają się zaprzeczać kościołowi stanowienia praw dotyczących doczesnego porządku. Mówią o wolności a twierdzą równocześnie, że ustawy kościoła nie obowiązują sumienia, jeżeli nie są ogłoszone przez władzę świecką, nie są zatwierdzone lub przynajmniej dozwolone; że kościół nic stanowić nie może, coby mogło wiązać sumienie wiernych pod względem spraw doczesnych; że kościołowi nie przysługują prawo karania gwałcących jego prawa; że wyrokom i dekretem Stolicy Apostolskiej, które się odnoszą do powszechnego dobra kościoła, jego praw i karności, o ile dogmatów wiary i obyczajów nie dotyczą, odmówione być może przyzwolenie i posłuszeństwo bez grzechu i bez żadnego uszczerbku prawowierności katolickiej. Okazuje się z tąd, jakiej to wolności i równouprawnienia żądają; żądają jej tylko dla siebie, ale kościół, Ojca św. od niej wykluczają i niedozwalają mu swoich nauk i uwag o tém, co światu jest potrzebném, wyłożyć. Smutne zaiste czasy! swawola, bezbożność, niewiara mają prawo rozwijać się i ustalać, tylko wiara katolicka niema, a nawet nie może wystąpić w obronie nauk swoich. Jakże bezczelnie mogą twierdzić, że chcą wolnego kościoła w wolném państwie?!

Również i co do mienia postawili i szerzą najzgubniejszą porządkowi społecznemu zasadę i żądają wolności posiadania, albo powiedzmy wyraźnie, żądają wolności kradzieży; twierdzą bowiem, że bogaty dzielić powinien majątność swą bez żadnego ograniczenia z ubogimi; każdy ma równe prawo do dóbr doczesnych; złodziejem jest według nich ten, co posiada. Gdy się uda złodziejowi co ukraść, to on nic złego nie uczynił; on tylko część swojej posiadłości odzyskał; on nawet zasługuje na uznanie, bo zastępuje i wyręcza ludzkość, gdyż czynem okazuje swój protest przeciw uciskowi i według sił swoich sprawuje, że tyrani samolubni swego łupu w pokoju używać nie mogą. Nie jestże taka nauka o wolności pomieszaniem pojęć i stłumieniem głosu sumienia!?

Niestety podobna zdań przewrotność i tych pomiędzy wami zatrula, którzy nie wahają się twierdzić, jakoby panów, księży, szczególnież przy zgonie, żydów.. wolno było okradać, oszukiwać; że zwracanie lub nadgrozdzenie rzeczy zagrabionych nie zdaje się być koniecznem; że znaleziona rzecz jest darem Opatrzności, i że właściciela jej szukać nie trzeba.. że sprawa choć niesłusznie wygrana, *sądowo*, staje się sprawiedliwą i można bez skrupułu z niej korzystać.

Nadto zdrada, krzywoprzysięstwo, skrytobójstwo, z fałszowanie pojęć prawnych całkiem w inném przez tych rozkrzewiaczy złudnego postępu i nieograniczonej wolności postawione zostało światło. Dla politycznych celów wszystko im wolno; cnota i występki zmienić muszą swe miejsca. Wierność nazywają zdradą; zdradę zasługą, krzywoprzysięstwo politycznym rozsądkiem; skrytobójstwo wymiarem sprawiedliwości.

Takie tedy i tym podobne błędy Ojciec św. w swój Encyklice i dołączonym do niej